

Autor: Tadeusz KLIMEK
REDAKCJA WIEJSKA

Dnia: 9.01.1972 r.
Godz. 8.45 - 8.55

WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM

- Patrzcie go, taki smarkacz będzie mnie rozumu uczył! Gęsi niedawno pasał, spodnie w zębach nosił, a teraz wydaje mu się, że wszystkie rozумы pozjadał... Tak, ~~oni~~ przewracają chłopakom w głowach, przewracają... Kto to słyszał, żeby taki gołowąs w gromadzkiej radzie narodowej zasiadał?! Dali mu władzę, to się teraz puszy, jak kogut wśród kur. Niedoczekanie twoje, smarkaczu jeden, żebym ja ciebie słuchał! Zjedz najpierw w wojsku worek kaszy, przetrzyj się trochę po świecie, a potem będziesz mi gadał, jak mam spółdzielnię prowadzić... A swoją drogą ciekawe, jak ojciec może pozwolić swemu synalkowi tak się wymądrzać? Zdjąłbym mu portki i wlepił na siedzenie piętnaście pasów, a zaraz by mu się odechciało księdza pacierza uczyć.

Nie, nie, nie, nie sądźcie, że kierownik GS-owskiego sklepu był na tyle odważny, żeby to wszystko w oczy młodemu radnemu wygarnąć, gdy wraz z Komisją Rolną Gromadzkiej Rady Narodowej sprawdzał przygotowania do ubiegłorocznych żniw. Nie, wówczas był grzeczny, wówczas się przed nim kłaniał, przeprowadził na poczekaniu samokrytykę, obiecał szybko usunąć wytknięte mankamenty.

Dopiero wieczorem, w gospodzie, po paru kieliszkach nabrał animuszu. I dopiero w gospodzie wygłosił tę słynną na całą wieś mowę oskarżycielską, dopiero w towarzystwie kompanów po kieliszku wygarnął poza plecami radnego, co o nim myśli.

Traf chciał, że tego samego dnia wstąpił do gospody na piwko ojciec radnego. Nie wiedząc, co w trawie piszczy, przysiadł się do sklepowego i jego znajomków. No i zaczęło się...

- Powiedz no Franek, masz ty co w domu do powiedzenia, czy też dzieci tobą rządzą - pyta ni stąd, ni zowąd sklepowy.

Ojciec baranieje. Nie wie, do czego te przycinki przyczepić.

A sklepowy ciągnie dalej:

- Bo mnie się wydaje, że choć portki nosisz, to kto inny w nich chodzi... Że też ty możesz pozwolić synalkowi, żeby ci na stare lata kołki na łbie ciosał.

Gospodarz znowu nic z tego nie rozumie. Nigdy z synem kłopotów nie miał, wręcz przeciwnie, zawsze sąsiedzi mu go zazdrościli, bo w szkole dobrze się uczył, bo ze starszymi od siebie umiał się zadawać, a ojca zawsze uszanował, a tu, że "kołki ciosa..."

Jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, każdy z siedzących przy stole musiał do owych pretensji sklepowego dorzucić swoje trzy grosze.

A że młody radny, chłopak w gorącej wodzie kąpany, chcąc z miejsca uzdrowić Rzeczypospolitą, temu i owemu się haraził, kompani z gospody nie pozostawili na nim suchej nitki. A ojciec radnego przez cały czas wysłuchiwanie tych "gorzkich żalów" nie odzywa się ani słowem. Zaciął się w sobie, poczerwieniał, pięści pod stołem zaciska, a co kto swoje skończy, grymas złości wychodzi na twarz. Wreszcie bez słowa wstaje od stołu, wychodzi... Uzuje się, że to nie człowiek idzie do drzwi, a beczka prochu. Każdy wie, że dynamit za chwilę wybuchnie.

Wybuchnął, choć eksplozji nikt nie słyszał. Wybuchnął w domu. Od tego czasu przez kilka miesięcy dość często wybuchał, a we wsi ci, co to z młodym radnym zadarli szeptali po kątach: "Nareszcie, nareszcie ojciec dobrał się do skóry synalka, nareszcie go ukrócił".

I rzeczywiście... Po kilku miesiącach rodzinnych awantur chłopak zrezygnował z mandatu radnego. Dziś już nikogo nie nawraca, dziś nikogo nie poucza, dziś niczego nie leczy. Za to coraz częściej zagląda do gospody. I teraz ci sami ludzie - do niedawna jego wrogowie - mówią: "Równy chłopak! Miał, miał swoje za skórą, ale grunt, że się zmienił..."

Nie, nie muszę chyba stawiać kropki nad "i", żeby wyraźnie opowiedzieć się po stronie młodego, dziś już byłego radnego, bo to zupełnie oczywiste. Chciał dobrze, chciał jak najlepiej. Nie wyszło. Ludzie, z którymi zadarł, jak to się pięknie mówi "dla dobra publicznego", nie mieli odwagi zaatakować go wprost, to i wybrali sposób stary jak świat: obgadać, zepsuć opinię, stworzyć wokół człowieka z gorącą głową, ale i z gorącym sercem atmosferę nieufności, wyobcowania ze środowiska. A już chwyt z ojcem sam za siebie mówi...

Cóż, nie wymyśliłem tego wszystkiego, pokazałem wam fakty wzięte z życia. A że nie wymieniam nazwiska, ani miejscowości? go nie chcę, żeby sąsiedzi chłopakowi jeszcze bardziej życie uprzykrzyli, bo nie chcę, żeby się nazywało, że się Strąkowi poskarżył.

No dobrze, powie ktoś, ale po co do tego wszystkiego wracać? Było, minęło, koniec, kropka.

Odpowiem pytaniem na pytanie: Czy ktoś z was zastanowił się, dlaczego tak mało jest wśród nas ludzi odważnych, potrafiących prosto z mostu wypalić komu trzeba, co mają na wątrobie?

Czy ktoś z was zastanawiał się, dlaczego część samorządów czy to w kółkach rolniczych, czy w s ółdzielczości wiejskiej, od komisji rewizyjnej poprzez społeczne zarządy, komitety dostawców, komitety sklepowe do rad użytkowników - słowem, dlaczego różne ogniwa samorządu chłopskiego wykazują zbyt małą aktywność? O, właśnie... Jeszcze do niedawna można było usłyszeć takie zdanie: "Panie, ja tu panu naopowiadam, pan napisze, pan będzie zbierał laury za audycję, ale pan wyjedzie, a ja zostanę... Już oni znajdują sposoby, żeby mnie wykończyć..."

Mógłbym w tym miejscu przytoczyć dziesiątki przykładów takich postaw. I - bądźmy sprawiedliwi - nie są one podyktowane jakimś tchórzostwem. Oto pracownicy Powiatowego Związku Kółek Rolniczych udostępniła dziennikarzom protokoły z zebrań w kółkach rolniczych. Dziennikarze jada śladem tych protokółów, nagrywają na taśmie magnetofonowej skargę rolników na nie najlepszą - do niedawna - pracę jednego z Państwowych Ośrodków Maszynowych. I co się później - to znaczy po ukazaniu się audycji na antenie dzieje? Chcą zwolnić z pracy urzędniczkę. Mało tego - jeżdżą od rozmówcy do rozmówcy i sprawdzają, czy oni rzeczywiście poskarżyli się dziennikarzom.

W swym świętym oburzeniu jednego nie spostrzegli - że rozmowy nagrano na 2 tygodnie przed żniwami i że w radiowych wywiadach była mowa o złej organizacji prac żniwnych w roku 1970, a nie w 71-szym.

Dziennikarzom chodziło o to, żeby niedociągnięcia sprzed roku nie powtórzyły się w czasie żniw. A potem posypały się skargi na dziennikarzy do Komitetu Centralnego Partii, do Ministerstwa Rolnictwa, do władz wojewódzkich. Pod każdym protestem naliczyłem 14 adresatów...

Oczywiście, owi dziennikarze są w dalszym ciągu dziennikarzami, a kobieta, która udostępniła im protokoły, dalej pracuje na swoim stanowisku. Ale nie zapominajmy, że od grudnia 70 roku coś się w naszym kraju zmieniło, że już teraz nie ma mowy o wykańczaniu ludzi głośno i jawnie walczących ze złem. Przecież to w tym klimacie pogrudniowej odnowy ukazała się uchwała Rady Ministrów nr 151 z 30 lipca 71 roku "w sprawie organizacji, przyjmowania, rozpatrywania i załatwiania skarg i wniosków". Pozwólcie, że przytoczę w całości § 6 tej uchwały: "Wszystkie organy państwowe są zobowiązane przeciwdziałać wszelkim próbom hamowania krytyki, gróźbom i innym formom zastraszania osób zgłaszających skargi i wnioski lub dostarczających do publikacji materiały o znamionach skargi lub wniosku i dyskryminowaniu tych osób, jeżeli działały w granicach prawem dozwolonych."

No więc już dzisiaj nikt nie odważy się dyskryminować informujących prasę, czy oficjalnie, publicznie walczącym ze złem. Ale właśnie dlatego mnożyć się będą inne metody walki z "krzykaczami", bo tak zwykli określać krytykujących ludzie, mający coś na sumieniu.

Oto, dlaczego opowiedziałem historię młodego radnego, dziś człowieka załamane go. Owszem, można podjąć uchwałę biorącą w obronę ludzi walczących ze społecznym złem. Ale nie można przy pomocy uchwały obronić przed bardziej perfidnymi metodami łamania osobowości. To wieś, cała wieś, to zasiadający w różnych ogniwach samorządu, muszą mieć oczy otwarte i umieć odróżnić ziarno od plew - bronić walczących o słuszną sprawę, piętnować zwykłych rozrabiaczy - o czym przekonany żegnam się z wami na dwa tygodnie

Wasz Wojciech Strąk.